

BIBLIOTEKA MRÓWKI. Tom 109.

MAURYCY GOSŁAWSKI

PIOSNKI
UŁANA POLSKIEGO

Kolekcja
Emila Kornasia

L W Ó W.

KSIEGARNIA POLSKA.

A. D. BARTOSZEWICZA i M. BIERNACKIEGO

14. Plac Halicki 14.



CM KEK 317777

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. DI nr 117/2012/..... CM

PRZEMOWA.

Kiedy ciało matki rodziny odniosą już z katafalku do mogiły, jaka w domu pustynia! Darmo oko i rozum umawiają, że już jej nie masz. — Serce sieroty nie wierzy w tę pewnością wyroczną — rade się ludzi i dzieci-nieje — zda się, że tylko na niedługo wyjechała z domu, ale wkrótce powróci —; że znużona, lub chora spoczywa w drugim pokoju, tylko jej widzieć niewolno, aby snów jej nie przerwać, lecz się obudzi niebawem, i ujrzy ją znowu niecierpliwe oko — a w chwilach oczekiwania dusza żali się tkliwą piosnką tęsknoty, co ma jej sny kołysać i chwilę obudzenia powitać. Miłe sny o niej i marzenia rade serce przedłuża, pieśń żalu brzmi nieprzerwana w zbolełej piersi sierocej.

Takie to dumki, nucone przy grobowcu Ojczyzny, przynoszę ogółowi mego plemienia, osieroconej Polskiej rodzinie, poruczając je opiece Polek, pod których bliższym wpływem mają wzrastać Pokolenia przeznaczone wyręczyć nas w czuwaniu nad tą drogą Mogiłą i dożyć kiedyś chwili zmartwychwstania.

Wydamę te śpiewki w stanie pierwotnej ich niedoskonałości, jak były powtarzane w obozie, niegładkie, i chropawe —

z serca, więc nie sztuczne. Wielu ze śpiewaków naszych, ci zwłaszcza, którym burza i jęki narodowej wojny, świetność naszych zwycięstw i żałoba upadku, nie mogły przerwać spokojnych zatrudnień poetycznych, mogli bez wątpienia w domowem zaciszu, dać pismom swoim cechę wyższej doskonałości, ręka nie zerwana pałaszem, zwykle trąca bieglej struny lutni — wielu mnie przewyższy talentami, ale żaden miłością tej ziemi, której broniłem i której śpiewam.

I wy Polki! nie szukajcie tu kwiatów — nie w salonach wdziękami natchnęłyście pierś, która was wielbi. — Wyższe to były natchnienia. Utrata najdroższych przedmiotów waszej czułości, dobrowolna wasza zgoda na poświęcenie ich Ojczyźnie; tyle cierpień z mężką znoszonych wytrwałością; w lazaretach kojone bole waszem staraniem; każda kropla krwi zatamowanej w bratniej piersi szarpiją od was daną — to są wasze zasługi, i wasze niezaprzeczone prawa na cześć i wdzięczność, którą przyjmujecie od tych, co się stali godnymi waszej opieki, choćby tą tylko ofiarą, że przez czas pobytu w obozie ujeli sobie słodczy ciągłego widzenia waszych lic i cnót.

1. Kwietnia 1832 r.
Château St. Jerome.

Mirosław G.
Ułan Polski.

D O P O L E K.

OFIAROWANIE.

Tęskno kwitną Polskiej pola
Zlane łzami, zlane krwią,
Zasepione, jak niewola;
Kości Braci na nich śpią!

I puste, jak serce moje,
Jak przed okiem mojem świat;—
Polki! cyprys i powoje,
Jedyny dziś na nich kwiat.

W dniach upadku i zatrąty
Bratnia zrywała go dłoń.
Polki! z bratnich grobów kwiaty
Godne Waszą wieńczyć skroń.

Ręka, co Wam je przynosi,
Nie zna lutni, lancę zna.
A łza gorzka, co je rosi,
To po kraju, po was łza.

I Wy przyjmiecie to mile,
Co Wam tułacz może nieść,
Kwiaty rwane na mogile,
Pogrzebową Braci cześć.

Tęskne, zwiędłe — mdła ich krasa
 Gaśnie, gdzie ócz Waszych rzut,
 Jak ócz Waszych blask zagasa.
 Mdły przed blaskiem Waszych Cnót.

NA ŚMIERĆ PESTELA, MURAWJEWY I INNYCH
 MĘCZENNIKÓW ROSYJSKIEJ WOLNOŚCI.

Jakaż to stoi dziewica
 Na grobowym głazie wsparta?
 Jej oko zapłakane, wybladłe jej lica,
 Jej męczeńska pierś rozdarta.

Znane mi te rysy!
 Widziałem ją przed laty w blasku pełnej chwały,
 Wtedy się na jej skroni laury zieleniały.
 Czemuż dzisiaj na jej skroni
 Wieniec z cierni — a koło niej
 Grobowe tylko cyprysy?

Jeśli nie mylą mię zmysły,
 Toś ty swobody dziewica?
 Wgnanka z nad brzegów Wisły
 Dziś nadnew ka męczennica. —

Toś ty na polach Lipska oblana posoką,
 Zamykając snem śmierci nieśmiertelne oko,
 Gorzką łzą pożegnana, pod nieswojem niebem,
 Legła w grobie Józefa, nieczczona pogrzebem.

Jakież to niebios łaski, albo piekieł gniewy,
 Wiodą cię zmartwychwstałą na mroźny brzeg
 [Newy?

O! uchodź z pod tych połów zamrożonych
 [zimnem,
 Gdzie nigdy świątyń twoich nie uczczono
 [hymnem.

Uchodź z tą — tutaj zbrodnia jest imię swobody
 Tu natura zamarzła i serca jak lody.
 Ona milczy — i wiodąc spojrzenia tułacze,
 Kogoż szuka po grobach i kogo tak płacze?

Ach was, was ofiary krwawe!
 Własnej cnoty męczennicy!
 Legli za świętą Ludzkości sprawę
 Na zelżywej szubienicy.

Nie płacz — równa im i sobie
 Dotrwaj! — łza ich pamięć plami.
 O! stań raczej na ich grobie
 Otoczona mścicielami!

Szubienica wzniesiona wolnym na mogile,
 Nie ulega czasów sile,
 Przetrwaj pomnik tyrana z marmuru i spiżu;
 Ich niepamięć nie pochłonie,
 Oni wielcy w każdym zgonie,
 Jak ten, co świat odkupił i skonał na krzyżu!

1826 r. w Odessie.

POŻEGNANIE SAMHORODKA.

Czyjeż oko zwrócić może
 Zwiędły listek, padły z drzewa,
 Co z bezdroża na bezdroże
 Błędny wietrzyk go przewiewa?

On sam jeden, w różnym biegu
 Po szerokim błądzi świecie,
 Nim i z tego wkrótce brzegu
 Burzliwy go wichur zmiecie.

O szczęśliwi! wy w ostoi!
 A mój żagiel w mgły zamroczu,
 Wkrótce, wkrótce drodzy moi
 Wkrótce z waszych zniknie oczu.

I całuny mgły powloką
 Przestrzeń, co mię od was dzieli,
 Myśl cierpiącą, łzawe oko
 Zwrócę ku wam od topieli,

I nie dojdzie tam żrenica,
 I nie dojdzie serca bicie
 Tam, gdzie drogie wasze lica,
 Tam, skąd mnie już nie ujrzycie.

Silni w duszę wlać gorycze,
 Bezsilniście je osłodzić.
 Zwróćcie od tych stron oblicze
 Bo cóż to was ma obchodzić,

Że łódź, co mię z tąd odniesie
 Krucha, wiotka, bez kotwicy —
 Że przy żadnym morza kresie
 Nie ma zorzy dla żrenicy?

Że nad głową burze ryczą,
 A pod stopą drogi mylne,
 Że zatruta pierś goryczą,
 Że to serce wam przychylne!

Zapomnijcie — o na wieki,
 O wszystkim, aż do imienia!
 Niech sam jeden, gdzieś daleki,
 Tęskni tułacz bez wspomnienia.

Wy tylko bądźcie szczęśliwi,
 A ta pewnoś, ta myśl słodka,
 Cierpiące serce ożywi
 Jak tkliwy anioł pociechy,

Temi błogiemi oddechcy,
 Którymi niegdyś wietrzyk wiał mi z Samho-
 [rodka!

W PAMIĘTNIKU NIEZNAJOMEJ.

Nieznajoma! tyś piękna — takąś być powinna,
 Taką ciężną myśl moja — nie możesz być inna —
 Nieznajoma! tyś dobra — tak mi z każdą chwilą
 Mówią przeczucia serca, które się nie mylą.

Czy myśl o losach kraju, i po nim tęsknota,
Młodych uczuć nie truje i sercem nie miota?
Kwitnij poranna róžo! pod radości cieniem,
Jak pod mojej przyjaźni niezmiennem życze-
[niem.

Grzmia wśród Pragskich szanów!

Ktoś swobody synem —

Zna je echo z pod Dubienki
Pomni pod Raszynem.

Tam wesoło, tam nad Wisłą
Kruszą się kajdany,
Tam zbawienia słońce błysło,
Dalej i my w tany.
Czemże gorsza nasza niwa,
Niż wiślańskie wody?
Jedna Matka nieszcześliwa,
Jednakie nam rody.

Toż Bóg i za nami stanie,
Wszak ta ziemia nasza,
Dalej Bracia Podolanie!
Dalej do pałasza!

Nie rzucim go, nie odbiegniem,
Pokąd dźwignąć zdolni,
Dalej! albo w gruzach legniem,
Albo będziemy wolni!

Na Podolu, w grudniu 1830 r.

M A Z U R

na cześć dyktatora, który położył pierwsze zasady
upadku narodowej sprawy.

Kto krew ceni, życie szczędzi
Tam gdzie tseba kraj swój wsksesić,
Nie wart na grób ziemi piędzi,
Więc nad ziemią go powiesić.

Na tej ziemi rosną jodły,
I konopnia daje strycki,
Wart pójść w górę każdy podły
Wart im wodzem być C...o...icki.

Kto najświętsze obowiązki
Stargał, by się z błotem zmiesić
Ten jodłowej wart gałązki
Ten wart, aby go powiesić.

Hejno Zosiu! psędź no prędzej,
Psędź od rana do wieczora,
Warta strycka z pięknej psędzy
Syja Pana Dyktatora.

Psędź i w święta i w niedziele,
Nie powinny święta miesać,
Kiedy tseba strycków wiele,
Kiedy tseba łotrów wiesać.

Zosiu droga! ja cię modłę,
Jeden strycek miej w zapasie,
Jeśli ja się casem zpodłę,
I na mnie on wtedy zda się.

Na Podolu 1831 r., w styczniu.

DO ORŁA BIAŁEGO.

Na Podolu w lutym 1831 r.

Wróżbo szczęścia, godło chwały!
 Opuszczaj te pola,
 Tu na szyi łańcuch cięży,
 Tu niewola pierś ciemieży,
 Rzucaj, rzucaj Orle Biały!
 Zhańbione niwy Podola.
 Tutaj serca ścięte zimnem
 Nie uczczą cię górnym hymnem,
 Bo im wzniosła swobody niepojęta nuta.
 Tu nie czekaj innych dźwięków
 Krom niewoli głuchych jęków,
 Bo głos piersi, co okuta,
 Nie zna natchnień, oprócz knuta!
 Tu pod jarzmem zgięte szyje
 Nie wzniosą się od poziomu,
 A godzina zbawienia, co nad Wisłą bije,
 Tutaj jest łoskotem gromu.

M A Z U R*)

na cześć generała rosyjskiego Suchozaneta, z po-
 wodu połamania mu nóg w bitwie pod Grochowem
 dnia 25. lutego 1831 r.

Wara z granic płatni słudzy!
 Wara dumne wrogi!

*) Mazur ten jest tłómaczeniem z oryginału rosyj-
 skiego, napisanego przez w. ks. Konstantego, niegdys
 naczelnego wodza wojsk polskich (jak wieść niesie).

Wara! nieleść w ogród cudzy,
Bo połamiam nogi.

Zaświadczą Suchozanety,
Zaświadczy wam Praga,
Zaświadczą wam własne grzbiety,
Jak polski bicz smaga.

Precz włóczęgi w ruskiej skórze
Dybicze i Tole!
To nie Bałkan, o nie gburze!
To drugie Psiepole.

Nam Bałkanem jest pierś nasza,
Nasza krew Dunajem,
Wodzem nam nie Jusuf Pasza,
My się nie sprzedajem.

To nie złotem do fortecy
Znaleść sobie drogi, —
Tu pod kijem trzeszczą plecy,
Tutaj łamią nogi!

Waraż z granic najeźdźnicy!
Dalej naprzód wiara!
Staniem z mieczem na granicy,
I powiemy: „Wara!”

Luty, 1831 r.

W PAMIĘTNIKU H. C.

Pani! cmentarz i sztambuchy
Są to dwa wierne schronienia,
Gdzie śpią snem nieprzerwanym nieboszczyków
[duchy
W archiwie niepamięci, pod godłem : Wspo-
[mnienia.

Czasem je ze snu wywoła,
Jako trąba Archanioła,
Ciekawe spojrzenie czyje,
Co w pół roku karty Sztambucha odkryje.

Czasem miła właścicielka
Od niechcenia spojrzy na nie,
O! chwila ta jest tak wielka
Dla nich, jako zmartwychwstanie.

I znowu, jak ojcie święci
Przed odkupienia epoką,
Jako w czyścju, w niepamięci
Sztambuchowe dni swe wloką.

Ach! czyż i ten upominek
Ma tu zostać tylko na to
Aby wieczny odpoczynek
Był najdroższych mych chęci jedyną zapłatą?

Pani! jam twoje wypełnił rozkazy
 Napisałem i Tobie i sercu posłuszny.
 W nagrodę, pozwól prosić: na rok choć dwa
 [razy
 Wspomnij, że jest dzień zaduszny.

1831 r., kwiecień.

MOGIŁY PRAGI.

Podolanka poświęcona dywizyonowi ułanów podol-
 skich Wereszczyńskiego w Zamościu.

Obłok czarny i ponury
 Nieprzejrzanym kirem chmury
 Jasną słońca twarz zasunął;
 Odgłos twardy i chrapliwy,
 Jak wulkanów ciężkie wzrywy,
 Wzdłuż wiślanych brzegów runął;

Czy grom niebios i zagłada
 Na tyranów głowy pada?
 Nie! to od Nieb zapomniany,
 Wolny łamie lud kajdany!

Nie! to nie są nieba plagi —
 Niebo wsparcia odmówiło.
 Polska własną tylko siłą
 Targa pęta, mści zniewagi
 Na męczeńskich grobach Pragi.
 Cienie święte! wy słyszycie

Te groźne pioruny?
 To Matka powstająca przez grobów całuny
 Objawia wam swoje życie!
 Cienie drogie! wy widzicie
 Na krańcach widnokregu gorejące łuny?
 To goreją ofiarą ubogie dostatki
 Niskiej Nadwiślańskiej chatki!

Jako tych łun blask jaskrawy
 Pada na waszych grobów zacisze,
 Tak na zimnem swem czole przyszłość zdrojem
 [ławy

Dzieje naszych dni zapisze:
 Taki poda obraz krwawy
 Barbarzyństwa ciemieców, naszych łez i sławy.

Lecz naszych? o! niech każda, jak niebios
 [zagłada,
 Na wrogów naszych pamięć, niech na ich
 [sumienia,

Niech na ich mogiły pada,
 Jak przekleństwo Ludzkości, jak głos jej
 [cierpienia!

Niech pada — niechaj hańby powyciska piętna
 Na Europie, co naszą pierś zasłoniona,
 Co naszą krwią odkupiona,
 Dzisiaj na losy nasze patrzy obojętna.

Rodzino Ludów pokrewna
 Duchem, światłem i więzami!
 Wy milczycie — a my sami,
 Nielicznemi tylko barki,
 Ostrzem tylko naszej kosy
 Dźwigamy Ludzkości losy —
 Walka krwawa i niepewna,
 Bo bez liczby wrogów karki.

Nie duch, lecz jeżeli ramie
 Utrudzone osłabieje,
 Jeżeli północ nas przełamie,
 O! wtedy słońce Europy
 Żegnaj! ciemność cię zaleje,
 I padną głowy Ludów pod ciemieżców stopy,
 I gwiazda odkupienia już nie zajaśnieje!
 Polsko! ty trwaj! i z wysoka
 Uderz twym wzorem, jak laską Proroka,
 W serca Ludów skrzepłe.

Może w jałowej piersi, co dziś nie oddycha,
 Zbudzi się ich godność owa górna pycha,
 Którą dziś despotyzmu przywała opoka;
 Może jasność oświeci źrenice oślepe;
 I za twych wpływów dotknięciem
 Myśl zapłonie przedsięwzięciem:
 Wspólną Nawę swobody zbawić od rozbicia!
 I potęgą wspólnej siły,

Z wielkiej ciemieżców mogiły,
Wywinąć dla Narodów górne pasmo życia!

Gdzie ogół, precz tam z lichą rachubą po-
[drobów!

Jeżeli na zwaliskach tronów
Ma zakwitnąć szczęście Ludów,
Nie ma ofiar, nie ma trudów!

Pomyślność miljonów
Warta tysiąca grobów!

Tysiąca? Bracia moi! w iluż stronach świata
Drogie wasze popioły obcy wiatr rozmiata!
W jakiej krainie krew nie płynie nasza,
I jakich ziem odległych Polska łza nie zrasza!
Lecz ta łza nie żebracka — ona nas nie plami
Ludy! świadkiem Bóg na Niebie,
Laliśmy ją nie za siebie,
Krew za was, a łzy — nad wami —

Polsko! ty trwaj! i z wysoka,
Gdzie nie sięga źrenica zwyczajnego oka,
Jako kroplę rosy błogą,
Wywalczone pierśmi twemi,
Zlej szczęście i zbawienie na oblicze ziemi;
Szczęście, którego Ludy, pod ciemieżców nogą
Poniżone, nie czują i pojąć nie mogą
Bądź ty słońcem — a łyskiem Twojego żelaza

Jasnym jak Sprawiedliwość — bo nie ćmi go
[skaza,

Świeć na Ludy i na wieki!
Może przyszedł świat daleki,
Jego blaskiem olśniony, nabierze odwagi,
Uczuć wzniosłe natchnienia świętych mógł
[Pragi!

W lipcu 1831 r. Zamość.

ŚPIEWKA W DZIEŃ IMIENIN DOWÓDCY
ALEKSANDRA WERESZCZYŃSKIEGO.

Polska każda droga niwa,
Polskie słońce tu i tam,
Lecz najmiłsza i szczęśliwa
Ta, co tchnienie dała nam.

We łzach oko, serce w bolu
Wiecznie myśl zwracało tam,
Gdzie rodzinne na Podolu
Przyświecało słońce nam.

Lecz westchnienie, co nawykło
Z tęsknej duszy lecieć tam,
Zatłumione w dali nikło,
I nie było ulgi nam.

Ty, tyś pojął te cierpienia,
Z nas Podoleś stworzył nam.

Przyjm tu od nas cześć i pienia,
A Bracia je wzniosą tam.

Tam, gdzie wszystkie skarby nasze,
Znajdziesz wszystkich równych nam.
Wdzięczny uśmiech, pełne czasie,
I uściski bratnie tam!

26. sierpnia 1831 r. Zamość.

DO

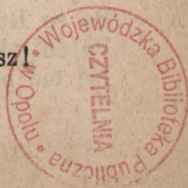
ADAMA MICKIEWICZA

BAWIĄCEGO W RZYMIE PODCZAS WOJNY NARODOWEJ.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W serca słuchaczów, i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca współbraci;
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich piosnka Ojczysta poruszy.
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy
I chwilę jedną tak górną przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

MICKIEWICZ — WALLENROD.

Pierworodne natchnień dziecię!
Wyniosły synu swobody!
Gdzie ty, gdzie ty Wieszczu młody?
U nas dziś tchnienie swobodne,
Piersią pełne władą życie,
Życie górnych pieśni godne.
A ty winny, dotąd grzeszysz!
Odetchnąć niem nie pośpieszysz!



Spiesz — posągi dawnej sławy,
Co wielkością błyszczą cudzą,
Rzym — mumia przeszłości, jak stary miecz
[rdzawy
Już zamierzchły — nie widne z pod wieków
[kurzawy,
Już ognistych natchnień falą
Piersi wieszczka nie zapalą,
Górnych pieśni nie obudzą.

Spiesz — nie jeden mąż by może,
Z tych nad których się dzisiaj dziwisz posągami,
Rzucił twarde śmierci łożo,
I za wieńce Polskiej syna
Oddał wieńce Rzymianina,
By w szeregu stanął z nami.
Spiesz! my dumni naszym rodem,
Tutaj każdy Wallenrodem —
Spiesz — ten Rzym podeptany gnuśną nogą
[popa

Co przeszłością świat zdumiewa;
Ta cała wielkość jego — ta śpiąca Europa,
Nie warte jednej Ułańskiej śpiewki,
Którą wolna dusza śpiewa;
Nie warte jednej polskiej chorągiewki,
Co w wolnej dłoni powiewa.

Po co Rzymy? po co wieki?
Po co gdzieś na brzeg daleki
Iść bić pokłon cudzym Bogom?

Słyszysz wieszczu! jak do koła
 Jednym głosem ziemia woła:
Pokłoń Polsce, śmierć jej wrogom!
 Ona jedna z mieczem w dłoni,
 Z męczeńskim wieńcem na skroni,
 Znieważoną Ludzkość broni!

Polska — kilka piędzi piasku!
 Jej obrońców szczupłe rotty.
 A jakiż Rzym zdoła w blasku,
 Jakie ziemie, jakie czasy
 Dzisiaj z Polską śmiać w zapasy
 Iść o wielkość i o Cnoty?

Wieszczu czczony! coś umiał ognistemi słowy
 Do serc braci twoich strzelać,
 Coś umiał własne ognie w bratnie piersi przelać,
 Wieszczu! świat twojej myśli, jak łysk
 [piorunowy,

Zajaśniał ci przed oczyma.
 Czemuż na nim ciebie niema?
 Miałżebyś życia jego jeden nie podzielać?
 Zmartwychwstań! w jego powiciu
 Tyś mu nucił, jak dziecięciu.
 Śpiewaj dziś jego młodości życiu —
 Utul go w twojem objęciu:
 Dowiedz i pieśnią i czynem,
 Żeś tej wielkiej ziemi synem!

Niechaj cię wróg jej pozna i w pieśni i w cięciu!
 Po rodzinnych bagnach Litwy

Zbudzony tej wieści echem,
Spiesz — dalekie rzucaj Rzymy,
Spiesz — bo jeżeli zwyciężymy,
d będzie bez zasługi polskim tchnąć od-
[dechem.

13. czerwca 1831 r. Warszawa.

*) Józef Bohdan Zaleski — poeta — podporucznik 1^o pułku strzelców pieszych — później poseł na Sejm Narodowy, ozdobiony złotym krzyżem wojskowym: *Virtuti militari*.

P O D O L A N K A

(Śpiewka godowa ułanów podolskich w Zamościu).

Do kielicha, czy pałasza
Zawoła nas los,
Niech Ojczyzna żyje nasza!
To najpierwszy głos.

Żyćcie starsze nasze Braty!
Co nas macie wieść,
Odzyskiwać drogie straty,
Żyćcie! cześć Wam, cześć!

Żyćcie Bracia nieprzytomni!
Gdzie Boh, Dniestr i Zbrucz.
Myśl was widzi, serce pomni
Choć znikliście z ócz.

Żyj Podole drogie nasze!
Tobie nasza krew!
Tobie myśli i pałasze,
I serc tęskny śpiew!

W lipcu 1831 r. Zamość.

M A J D A N E K.

Ej! widok to miły oku,
Jak mi miły kraj i Bóg!
Gdy się w czarnym krwie potoku
Pod kopytem zwinie wróg.

Na ten widok pierś Ułana,
Tak gra, taki budzi śpiew,
Jakby z wroga krew przelana
Podwoiła twoją krew.

I tak lekko wstrząśniesz lancę,
Tak ci miły wtedy świat,
Jako myśl o Podolance,
Jak podolskiej niwy kwiat.

Czy słyszysz te wdzięczne śpiewki?
Żywe, z serca, w sercu brzmią!
Bo nad głową chorągiewki
Drżą oblane świeżą krwią.

Niedostąpisz bez chrztu nieba—
I ułanem aby być,
Chrzcziny lancy sprawić trzeba,
Krwia moskiewską trza ją zmyć.

Pragniesz w rajskiej być krainie?
Z nami trzymaj, rób i wierz!
Pod Majdankiem Jordan płynie,
Podolaków w kumy bierz.

„Wiele wrogów?” pyta obcy.
My pytamy: gdzie wróg jest?
„Wróg w Majdanku!” Ura chłopcy!
I sprawiony lancom chrzest!

Czy ich wiele, czy ich mało,
 A nam że do tego co?
 Nam dość, że nic nie zostało
 Policzą ich jeżeli chcą.

Po Majdańskich tam nizinach
 Stanie jutro mogił huk!
 Przy następnych odwiedzinach
 Zliczym, wiele padło sztuk.

Powiadali bagnetami
 Cały tam Majdanek lśniał —
 Tego nie wiem, lecz za nami
 Wiem że został — pomost z ciał.

Daj mi dzisiaj dnie Majdanka,
 Daj pół życia, tylko daj!
 Jak mi miła Podolanka
 Jak mi miły Bóg i kraj!

31. sierpnia 1831 r. Zamość.

Z W Ą T P I E N I E

Zamościanka, poświęcona komendantowi obleżonego
 Zamościa, po pierwszych wieściach o niepowodzeniach
 narodowych.

Przeklęty bądź dniu plugawy!
 Dniu nieszczęścia i niesławy!
 Gdybyś kiedy miał zabłysnąć!
 Gdyby znowu łańcuch krwawy

Miał nam wolną pierś nacisnąć!
 O! jeżeli gdzie piekła męty
 Kryją twe światła złowieszcze,
 Nie wschodź — i w przód nim poczęty,
 Przed twoim zarodem jeszcze
 Bądź przeklęty!

Jak łza, co pali powieki,
 Jak rozpacz, co pierś nam ciśnie,
 Dniu nienawisny, nie przyszły, daleki!
 Tak niech nad tobą na wieki
 Ciężkie przekleństwo zawiśnie!
 Bez początku i bez końca,
 Ty! co gdzieś tam władniesz w górze!
 Czy w żyjącym stoku słońca,
 Czyli tron twój w chmurze!

Duchu wielki niepojęty!
 W jakiej chcesz się jaw postaci,
 Zwij się szatanem, czy bogiem,
 Znam cię tylko z łez mych braci,
 Znam cię ziemi mojej wrogiem,
 I ty, i ty! Bądź przeklęty!
 Jak te całuny grobowe,
 Mojej ojczyzny oblane posoką,
 Co kryją martwą jej głowę;
 Jak minione w niewoli me dni porankowe,
 Jak moja myśl ponura, wypłakane oko,
 Jak moja dusza zwiędła — tak jadem goryczy

Niech przesięgnie twa wieczność duch
[tajemniczy
Niech się tak smutków pomroka,
Twoje wieczne dni powloka!

Niesiem modły do twojej stopy,
A ty — ty miasto otuchy,
Ślesz łzy, klęski i łańcuchy! —
Milszy Ci głos zniewagi, który sercem zimnem,
Który zapłaconą wargą,
Wrzeszcza Ci brodate popy, —
Wolisz słyszeć wolnych skargą,
Niż wolnej wdzięczności hymnem.

O słyń nią, póki Ci życia
Dostarczy nieśmiertelność; jest na ziemi
[zgraja,
Co rozdzieli część łupów z naszego rozbicia
Na dwa trony zwycięzkie — twój i Mikołaja.

Skargą naszą? Ludu wolny!
Ludu wielki twoim duchem!
Ty! coś okuty łańcuchem,
Umiął świata dać nauki
Z grobu doby obecnej wolne wywieść
[wnuki,
Tyż to, ty miałbyś się trwożyć?
Ludu wzniosły! byłbyś zdolny
Chwil nikczemnej skargi dożyć?

Miałbyś tym, co dziś cię cisną
Zhańbiony podać dłoń bratnią?
Raczej zagubę ostatnią,
Niż tę zgodę nienawisną!

Nie! nie tobie o nią modlić!
Pogardź i ziemią i niebem!
Zagiń w własnych zwaliskach nieczczony
[pogrzebem
Wprzód, niżbyś się raz miał spodlić.

Giń! a krew i łzy twoje nie popłyną marnie.
Zamknij w milczącej piersi ciężki głos prze-
[kleństwa,
Przyszłość, jak bujna niwa, te ziarna ogarnie,
I z nich tak górnio, zaszczytnie
Szczęście wieków na Twojej mogile za-
[kwitnie,
Jak dziś na twojej skroni gałązka mę-
[czeństwa.

15. października 1831 r. Zamość obleżony.

L I S T

do jenerała brygady Krysińskiego, poświęcając
mu Zamościankę: Zwątpienie.

Generale!

Com czuł, com myślał, słysząc o zbliża-
jącej się wyrocznej godzinie dla naszej Ojczy-

zny, ośmielam się poświęcić Ci Generale! w tej pewnośi, że obywatelskie serce Twoje, jak i nasze wszystkie, ugniecione boleścią, podziela z nami każde uczucie i w sobie samem znajdzie źródła pociechy, której tak nam potrzeba! i której od Ciebie tylko oczekuje garstka mężnych, co przenoszą zagrzebanie się pod gruzami tej, niestety! tak już małej Ojczyzny, Zamościa tylko, nad hańbiące łaski naszych tyranów.

Od Ciebie Generale! zależy podniesienie upadającego ducha w Twierdzy. Rzeknij jedno słowo, to górne słowo: „Zginiemy z orężem w rękę!” a rozjaśni się nasze twarze i serca. Powtórzemy za Tobą: „Zginiemy!” i przyszłość okiem pogardy pewno na groby nasze spozierać nie będzie.

Zostaję z wysokim szacunkiem obywatelskim, Generała podwładny M. G.

O G N I W O

PODOLANKA,

napisana, kiedy Polacy zamknięci w Zamościu, jedni z całego garnizonu nie chcąc poddać twierdzy w ręce nieprzyjaciół, upornie obstawali przy tem, aby Zamość wysadzić w powietrze i przebijać się przez nieprzyjaciół do Galicji dla połączenia się z resztą wojsk Narodowych, co przeszły szukać gościnności Austryac-

kiego Rządu i z nimi los oboż podzielić, byle dobrowolnie w ręce wrogów nie oddawać ojczyzny, którą wtedy przedstawiał sam tylko Zamość, trzymający jeszcze oręż, na całym obszarze Polskiej Ziemi—jeden.

Dalej Bracia! stańmy w koło —
 Znane nam w tem drogim kole
 Każde serce, każde czoło,
 Bracia! to nasze Podole.

Wydarła nam zła godzina
 Wszystkie drogie skarby nasze;
 Lecz nam tam dom, tam rodzina,
 Gdzie nasz oszczep i pałasze.

Nieszczęśliwych ojców plemię
 Wkrótce rzucić będzie trzeba
 I tę opłakaną ziemię,
 I te wolne niegdyś Nieba.

Może los nas z tąd pożenie
 Tam, gdzie słówko polskiej mowy
 Niepojęte ma znaczenie,
 Jak zatarty głaz grobowy.

Po dalekich brzegach może,
 My wygnańce i tułacze,
 Gdzieś z bezdroża na bezdroże
 Poniesiem nasz jęk i płacze.

I obca pierś lodowata
 Tchem ulch łez nie osuszy.
 Obcy nie ma serca brata
 Obcy nie ma bratniej duszy.

Bracia! nam w losie oboim,
 Prócz nas, nikt nic nie wyjedna,
 A gdzie jedna dola swoim,
 Tam niech będzie i pierś jedna.

W koło Bracia! w naszym kole
 Ożyje przeszłość szczęśliwa!
 W niem Ojczyzna, w niem Podole,
 W niem! — a my jego ogniwa.

18. października 1831 r. Zamość obleżony jeszcze.

R O Z S T A N I E.

PODOLANKA..

napisana, kiedy Rosyanie, złamawszy świętość kapitulacji, zatrzymali cały oddział Podolaków i pod najściślejszą strażą wysłali w granice Rosji.

Już Podolskich dumek echem
 Nie brzmi Zamość w szerz i w zdłuż,
 I podolska twarz uśmiechem
 Nie jaśnieje więcej już.

Zadumana i ponura
 W niej się dusza tęskna tli,
 Jak nieba tu, jak natura,
 Jak tutejsze nasze dni.

Po czarownem wspomnień kole
Myśl cierpiąca krąży tam,
Gdzie rodzina, gdzie Podole,
Gdzie wydarte skarby nam.

I łzawa tam tkwi źrenica,
Nad krainą drogą tą,
Gdzie kochane wasze lica
Pożegnane gorzką łzą.

Zwiędłym liściem jesień miecie,
Moi drodzy! przyjdzie czas,
Że tak po szerokim świecie
Los rozproszy wkrótce nas.

Z wyciągnioną wy tam dłonią
Wyglądacie nas u wrót —
A nas w więzach z tą pogonią
Gdzieś pod jarzmo, gdzieś pod knut.

I zakwitną wasze pola,
I błysnie wam szczęścia dzień.
A nam! — nie ma nieb Podola,
Nam radości nie ma tchnień.

Pokruszone leżą lance,
Jasne groty trawi rdza,
W sercu żal po Podolance,
Po Podolu w oku łza!
Listopad 1831 r. Obóz pod Zamościem.

N O W Y R O K.

Szczęśliwy! nie chcę badać mojego wyroku

A życzeń mam tak mało!

Wszystkie w sercu codziennem — i w tym
[nowym roku

Nic mi nowego życzyć nie zostało.

Moje życzenie jedno, wiecznie nieodmienne :

Widzieć, wiecznie w Twojem oku

Luba! me Niebo codzienne!

W PAMIĘTNIKU Z. D.

Jeżeli chmurę na jakim czole,

Albo łzę w jakiej ujrzysz źrenicy,

Wspomnij, że jest gdzieś Podole,

I Podolscy męczennicy.

Pomyśl — i wtedy jeżeli powieki

Lekka ci łezka zamroczy,

Wspomnij tułacza — co gdzieś daleki,

Zwraca tęskną myśl i oczy

Ku wam, straconym na wieki.

25. października 1831 r. Zamość poddany już.

W PAMIĘTNIKU

Przyjaciółki mego Przyjaciela.

Po Ojczyźnie, po rodzinie
 Nieraz oko tułacza tęskna łezka zrosi.
 Ach jeszcze, po kimś jeszcze tysiąc ich popłynie
 Z tych tysiąca, jedna pewna,
 Łezka tęskna, szczerą, rzewną
 Odkradziona M... i, będzie łzą dla Zosi.

26. października 1831 r. Zamość.

W PAMIĘTNIKU.

Przeszłość żyje w pamięci—spójrz na nią mile,
 Ujrzysz tam różne obrazy,
 Żywe kwiaty, zieloność i grobowe głązy.
 Ja będę jedno widział—żyte z wami chwile
 Będą mi kwiatem życia—kwiatem na mogile.

26. października 1831 r. Zamość.

POLSKI TUŁACZ.

Tutaj zachód, a tam wschód,
 Tak południe, północ tak!
 Przez pustynie ziem i wód
 Cztery wichry wieją wspak—
 Po nad głową niebios sklep,
 A pod nogą dziki step.

Nie zakwita żaden kwiat,
 Nie ma światła, nie ma dróg,
 To jest ziemia, to jest świat,
 A ja na nim drugi Bóg,
 Wzdłuż i poprzek, wszerek i wspak
 Jestem wszędzie tak i tak.

Dalej świecie! bez wytchnienia
 Truj do reszty duszę, truj!
 Wystarczają ci me objęcia,
 Jak szeroki takeś mój!

Tułacz! — jak świat przed oczyma
 Dla mnie nie ma kropli tchu.
 Piędzi ziemi na grób nie ma,
 Wszystko cudze tu i tu.

Wszystko z łaski i z jałmużny,
 Słońce z łaski daje dzień,
 Za stąpienie ziemiś dłużny,
 Powietrzu za kroplę tchnień.

Tułacz — bez praw, bez imienia,
 Upadły wierzyciel cnót,
 Dzisiaj z lichwą poniżenia,
 Żebrać wsparcia, żebrać tchnienia
 U niewdzięcznych wrót. —

Moja dłoń, pierś, moja głowa,
 To jest Arka narodowa,

Której ziemia winna cześć!
 A dziś tę tułaczą głowę,
 Te świętości narodowe
 Nagie przez świat trzeba nieść!

I zbawicielską dłonią narodową
 Żebrać litości nad tą nędzną głową,
 I piersią narodową krwawe znosić razy,
 Upokorzenie dumy, wzgardę i obrazy,
 I litośne uśmiechy, i niskie jałmużny
 I od kogoż? od świata, co jej wdzięczność
 [dłużny? —

Polsko! Polsko! tej Ofiary
 Wielkość nie zna żadnej miary!

I ten Bóg co pod Syonem
 Z krzyżowego drzewa zgonem
 Mazał z ziemi Ojca gniew,
 Nie za całe ludzkie plemię,
 Nie za całą przelał ziemię,
 I nie całą swoją krew.

Ta, co nas odkupić miała,
 Nietknięta w niej pozostała
 Bezkorzystna nam.

Nas szesnaście milijonów
 Na trzy wielkie krzyże wbito,
 I męczeństwem czterech zgonów

Narodową pierś przeszyto,
A on skonał — sam!

Nie ma Polski! — Dalej świecie!
Wszystko jedno — gdzie chcesz nieś.
Na szerokim twoim grzbiecie
Na grób ziemi starczy gdzieś.

Ja nie idę po jałmużny,
Ni po litość, gardzę nią,
A depcę cię, boś mi dłużny
Boś kupiony moją krwią.

S Ę P S Y B I R U.

Krakał rado sęp Sybiru,
Bo przeczucie w pierś mu szepło,
Że dostatkiem będzie żyru,
Że krwią napoi się ciepłą.
I obrócił wzrok jaskrawy
Po gościńcu od Warszawy.

I w około step był próżny —
Tuman stał się po nim biały,
Karawany nie ciemniały
Żaden nie ćmił się podróżny.

„Czegoż wzrok twój wciąż tam pływa
Po tym stepie od południa?
Ani jedna dusza żywa

Pustyni tam nie zaludnia.
 Tam przychodnia nie zawiedzie
 Żadna ścieżka po pokarmy.
 Nawet wilki i niedźwiedzie
 Nie zachodzą tu na łowy.
 Bo step dziki i jałowy“.

Mówiła młoda orlica
 Małżonka stron tych dziedzica
 Co ze skrzydłem Uragana,
 Z sercem cara krwawem, dzikiem,
 Najmiłościwszego Pana
 Był tu pełnym namiestnikiem
 I wciąż wodził wzrok jaskrawy
 Po gościńcu od Warszawy.

— „Dajno pokój droga żono!
 Będzie zdobycz niezawodnie,
 Jestem pewny, jak bym szponą
 Już te nowe jał przychodnie,

Słuchaj, i wierz — jam był w górze,
 Od bram nieba nie daleko,
 Tam wiesz, gdzie już gniewne burze
 Milcząc u stóp jego cieką.

Przelatałem się nawiasem,
 Czy się może nie wydarzy
 Coś posłyszeć z nieba czasem,
 Coś wyczytać z nieba twarzy.

Wierz — i wichry mają mowę,
 I te stropy szafirowe
 Czasem wiele rzeczy wiedzą.
 Małe gwiazdki, co tam wiszą,
 Chmurki, co się tam kołyszą,
 Czasem z nieba coś usłyszają.

Jedna, druga mniej ostrożna,
 Wnet Ci wszystko wypowiedzą.
 A z tych słówek i bez związku
 Wielkich tajni dociec można.

Tak latałem długo w górze,
 Ziemia była gdzieś podemną,
 Niewidziana, cała w chmurze,
 Z pod chmur zdała się podziemną.
 Lecz widno gwałtowne burze
 Wstrząsały nią — bo tak grzmiała,
 Trzy dni z rzędu tak ryczała,
 Tak bił piorun po piorunie,
 Że myślałem, jak jest cała
 Tak złamana w dwoje runie,
 I gdzieś w odmęt się osunie.

Tak latałem. Widno w górze
 Usłyszano ziemskie burze
 I rozkazał Bóg naturze
 Swoich gromów huk uciszyć,
 By mógł ziemskie lepiej słyszeć.

Kazał nieba porozwodzić
 By przez podniebne otchłanie
 Lepiej widział, co się stanie
 Lecz sam nie raczył wychodzić.

Niewidziałem go — a tylko
 Trzy dni z rzędu z każdą chwilką
 Jęki, modły, rozpacz, łzy
 Przemienione w krwawe mgły,
 Słupem z ziemi w niebo szły,
 Tam nikły. — W dwie postaci
 Łamał się obłoku słup,
 Co do boskich dążył stóp.

Jeden skrzydłem Uragana
 Leciał od imienia Pana.
 Drugi modły niósł od Braci,
 Od Ojczyzny. Ten był biały
 Jak twe skrzydła — jasny, czysty,
 Jak niebo był promienisty;
 Lecz go krople krwi zlewały
 Jakaś czysta krew, niewinna.

Co dziwniejsza, jego mowa,
 Którą płakał swoje żale,
 Takie same — miała słowa,
 Jak ty droga! nieraz miewasz
 Gdy na stromej siadłszy skale

Wzrok utopisz na południe,
 Jak w bezdenną gdzieśby studnię
 I rodzinne dumy śpiewasz.

Nie pojąłem całej treści
 Jego żalów i boleści,
 Lecz niektóre słowa pomnę,
 Bo duchy, co tam przytomne
 U stóp nieba strażą stały,
 Kilkakroć je powtarzały.

Coś bez związku: dłonie bratnie,
 Ucisk, ludzkość, wolność, prawa
 Byt, jarzmo, cześć, przodków sława
 I Ojczyzna — to ostatnie
 Słowo ciągle, ciągle brzmiało,
 Niebo wciąż je powtarzało,
 I ma ważne być zapewno,
 Bo nad niem niebo całe płakało
 Łzą jakąś gorzką i rzewną. —“

„Stój! Stój! nie kończ — po tej mowie,
 Potem tylko jednym słowie
 Wszystko już przeczułam.
 Widzę w tej krwi świętej strudze
 Kraj, po którym sierota po pod nieba cudze
 Dziś nędzna się tułam.“
 Rzekła, i w oku orlicy
 Łzy nie było — niewymowne

Czucie dzikiej tajemnicy
 Zaległo wzrok jej — gwałtowne
 Miotaly sercem boleści —
 Jej skargi były bezsłowne,
 Jej rozpacz była bez treści.

Dziwne dzieje tej istoty!
 Córką orła, co poloty
 Dziesięć wieków po tym globie
 Sam oznaczał mieczem sobie,
 Co pod tronu swego stopy
 Giał dowolnie północ trwożną,
 A podnóże, jak nieb stopy
 Podkreślił łuną dwurożną,
 Zwycięzonego Księżyca
 Z nieb zdjętego jego szponą,
 I córka tego orła, ta biała orlica
 Dziś jest sępa pustyni żoną?

To tak było: lat niewiele
 Tego orła ziemia święta
 Zniszczona — nieprzyjaciele
 Z Białocerkwi i Tulczyna
 Zaprzędali ją obcym — a małe orlęta,
 I cała jego rodzina
 Poszła w zakrwawione ręce
 Wrogów, dui wlec niemowlęce.

Rozmaicie je chowano,
 Różnem mlekiem napawano,

Aby kiedyś w groźnej chwili
Dawnem życiem nie ożyli,
Dawnym lotem się nie wzbili.

Aby się nie opomnęli,
Że mieli Ojców i po nich spuściznę,
By pomyśleć nie umieli,
Że mieli kiedyś Ojczyznę.

I kazano tak je chować,
By sieroty pogrobowe,
Z białych w czarno przenicować,
Poprzerabiać na dwugłowe.

Toż w posępne szaty z kiru
Odziwano pierś im z młodu;
Słano na pustki Sybiru
Bez nazwiska i bez rodu.

Tak i ta orlica biedna
Tu rosła.

Lecz w naturze jest tajemna władza
Niedocieczona, niewidna,
Co w duszę święte ziarna uczucia
Zasiewa—mistrzężone strzeże od zepsucia,
I w bujne plony rozradza.

Te ziarna ręka niewidnej opieki
Rzuca w ludy, rzuca w wieki;

I choć z nich bezsilne szczepy
 Los zanieś na puste i bezwodne stepy,
 Raz natchnionych życia duszą
 Żadne burze nie zagłuszą.

I za wieków milijony
 Z pod grobowej czasów płyty
 Zejdą, jak zeszedł świat utajony,
 Co leżał w oceanach od wieków ukryty.
 Zejdą, w Cedry się rozrosną,
 I zieloną Ludzkości uśmiechną się wiosną.

Tak niebo, co z rozrywki, czy w zaciętym
 [gniewie

Rozproszyło polskie rody,
 Rzuciło w polskie serca niezgasłe zażewie,
 Uczucie narodowej cześci i swobody.

I niech wietrzyk przypadkowy
 W jednej piersi iskrę wzruszy,
 A wnet pożar narodowy
 Z narodowej buchnie duszy.

Ta młoda orlica biała
 Dzieckiem matkę postradała,
 Lecz spuścizna po niej święta
 Na sieroty, na orlęta
 Niezagrabiona spłynęła:
 Pamięć, czysta pierś zatruta,
 Dum rodzinnych tęskna nuta,

I ta dumka sercu miła
„Jeszcze Polska nie zginęła“.

Ona młoda pod obłoki
Nieraz lot swój utopiła,
Pustkę stepów nieobjętą,
I ocean nieb szeroki
Nieraz, nieraz okrążyła,
I tę dumkę tęskną, świętą,
Powtarzać ich nauczyła.
I posłuchaj, nieraz w górze
Zaśpiewają Ci ją burze.

A sęp patrząc na twarz żony
Rzekł: „Cóż ci to? No! nie szalej —
Młody obłok był skrwawiony,
I coś z tego? słuchaj dalej.

Biedny! on stał i narzekał,
Jak by zlitowania czekał,
A Uragan, co go ścigał,
Stał na stronie. Coraz dziczał,
Coraz wyżej się podźwigał,
Coraz czerniał — w tem zaryczał
I uderzył piersią brudną
Aż się wstrząsł ten wklęsły strop.
Już z samych niebios stóp
Widziałem ich krwawy bój,
Opisać go trudno.

Niech tak będzie i tamten mały
 Jasny obłok, to jest twój.
 A ten z skrzydłem Uragana,
 Niechaj będzie mego Pana,
 Niechaj będzie mój.

Twój stał, czekał nieruchomy,
 Z mieczem była jego dłoń,
 W czystej piersi były gromy,
 Laur męczeński krył mu skroń.

A mój skrzydłem od Sybiru
 Zajął obszar po południe,
 Jego odzież była z kiru,
 Jego pierś, jak paszcza wiru,
 Wyglądała brudnie
 I aż do dna, jako cała,
 Różnorodną krwią kipiała.

Twój był jeden — wprowadzie tam
 Liczny* w koło jęk i łzy,
 I okrzyki za nim szły,
 Lecz pierś nastawiał on — sam.

A za moim, nie jaśniejsze
 Od mojego, lecz dwa muiejsze
 Uragany, z moim w zgodzie,
 Czekały mu na odwodzie.
 O! to widok pożądaný
 Trzy w przymierzu Uragany! —

Leciał grom w grom, cięcie w cięcie
 Z piersi w pierś, z miecza w miecz.
 Trzy dni wrzał bój nad pojęcie,
 Słuchaj! to dziwna rzecz!

Jeden walczył obłok biały
 Jeden i to taki mały!
 Lecz widno Anioła siła
 Jego ciosy roznosiła,
 Takie wszystkie były silne,
 Tak na wroga szły nie mylne
 On sam spokojny, stał wryty —
 A Uragan wpół przeszyty,
 Skrwawiony, już nie mógł dostać.

Lecz wnet mu w piersi nieczystej,
 Jak w piekła paszczy ognistej,
 Silniej zakipiały jady,
 I myśl inną wzięła postać.

Staął, i z piersi na lice
 Wysłał uśmiech, i źrenice
 Łzę obłudną skruchy nalał.

Lecz na tle serca leżał zamiar zagłady,
 Co od dawna pierś tę kalał,
 Co jak wąż, obwiniony w czarne tajemnice,
 Uśmiech ten z głębi podpalał.

Stanął pogodny i rzecze :
 Bracie drogi! wstrzymaj bój,
 Krew to droga po nas ciecze,
 Krew rodzinna — ja brat twój!

Jedna ziemia, jednym tchnieniem
 Pobratymczą pierś nam żywi,
 Pod tych samych nieb sklepieniem
 Bracia, będziemy szczęśliwi.

Tyś pobłądził — Pan nasz prawy,
 Którego ja jestem sługą,
 Miłosierny i łaskawy
 Nierad pomni krzywdy długo.

Najłaskawszy Pan ten raczy
 Zwiastować ci te ukazy:
 „Poddaj się — ja tak każę a przeszłe urazy
 Może ci moja łaska, jeżeli obaczy,
 Że tak mi się podoba, może ci przebaczy.“

Na te słowa obłok twój
 Rzekł z pogardą: Stój!
 Ja nie byłem nigdy katem,
 Byś miał prawo zwać mię bratem.

Słuchaj ty, Pański służalcze!
 Ja syn wolny wielkiej ziemi
 Ja piersiami nie cudzemi

Jak ty, ja własnymi walczę —
 Walczę za siebie i za nią —
 Ty krwie cudzej lejesz zdroje,
 Nastawiasz piersi nie twoje.
 Przedałeś je, i tak tanio
 Kupiono cię niewolnika,
 Z twojem życiem i imieniem,
 Z przekonaniem i sumieniem
 Ceną — blaszki lub krzyżyka:

Pójdź i powiedz panu twemu,
 Że ja nie przebaczam jemu,
 Pokąd krew mej ziemi drogą
 Smoczą paszczą będzie chłęptać
 Pokąd Tatar dziką nogą
 Zgiętą Ludzkość będzie deptać.

Niech wyzienie smocza paszcza,
 Co połknęła z naszej krwi,
 Niech to odda, co przywłaszcza,
 Co jej żywe w gardle tkwi,
 W ten czas tylko, w ten czas zmije!
 Przebaczenia czas wybije,
 A na pański ukaz wasz
 Tę odpowiedź od nas masz!“
 To rzekł i gromy ogniste
 Posłał w serce mu nieczyste.

Uragan nie śmiał nie wierzyć,
I nie śmiał się począć mierzyć
Staął pogodny — i znowu
Takiemu pójść kazał słowu:

— „Pan mój nie chce krwi rozlewu,
I mnie słudze tak rozkazał,
Abym pamięć klęsk i gniewu,
Z łaskawej piersi wymazał.
Wolne będą twoje rody,
Pełne prawa i swobody
Za najpierwszem słówkiem zgody.
I co dotąd zwał cię jeńcem,
Lub przeniewiercą poddanym,
Odtąd nazwie sprzymierzeńcem
Nazwie bratem ukochanym.“ —

I powierzył obłok jasny,
Co uragan mówił brudny.
Biedny! sądził, że jak własny,
Tak każdy głos nie obłudny.

O! biada ci wiaro młoda!
Z dziecka okiem, z sercem dziecka!
Gdy ci kielich jadu poda
Przy uśmiechu dłoń zdradziecka.

Wtedy dobrodusznna wiaro!
Pół kielicha nim wypijesz,

Padniesz własnych cnót ofiarą,
Do dna dopić nie dożyjesz.

Jasny obłok miał na czele
Starca, z białą jak śnieg głową —
Tego starca przez lat wiele
Za młodu rosą majową
Swoich kwiatów pierś ożywiał,
Swojem słońcem rozjaśniał jego twarz i oko,
I z poziomu wzniosł wysoko.

A gdy mu wiek szronem przywiał
Czczoną i kochaną głowę,
Wzniosł go najwyżej. On dożył
Że kraj w jego ręce złożył
Swoje życie narodowe,
I miecz swojej obrony i pochodnię świętą,
Od tylu wieków zajętą,
Którą z najświętszych uczuć, z najczystszonego
[technienia.

Narodową uwił dłonią;
Pochodnię cześci swojego plemienia
Co miała lub objaśnić zmartwychwstania
[chwile,
Lub zawieszona nad wieczności tonią
Tleć gwiazdą nie zagasła na jego mogile.

Ten to starzec, jako głowa,
Jako dusza narodowa,

Krew Ojczyzny i jej losy
Wziął na swoje siwe włosy.

O! to miało postać dziwną!
Starzec ten, z różeczką oliwną
Jako gołębica biała,
Co spłyniona z nieba stropu
Niegdyś arce zwiastowała
Koniec gniewu i potopu.

Wyszedł—nad jego głową lekka mgła rozwiana
Jasna i przezroczysta wiodła go—mgła wiary,
Dziękczynienia — posłana niebu na ofiary
Z narodowego tchnienia — szedł do Uragana.

Tak syn człowieczy, wcielone słowo,
Zstępował z krzyża w otchłań czyszczową
Aby za swojemi ślady
Wywieść ofiary zniszczenia,
I nad krainą zagłady
Zawiesić słońce zbawienia.
Poszedł i w pierś jego brudną
Utopił się na chwilę—dojrzeć było trudno
Co tam robił, co mówił. —

Z jego oddaleniem
Jasny obłok drżał, blednął, i ciężkiem
[westchnieniem
Całej niebieskiej krainy

Duszą przejmował — złowieszczem drżeniem.
 Starzec wyrnął, i wracał ku swoim — był siny,
 Jakby się tam krwią ochłęptał.

Jego uśmiech biegł przez lica,
 Jak po czeluściach nocy błyskawica,
 A w wirze rozroku jego była tajemnica.
 Wrócił, stanął, coś zaszeptał,
 I skrył się — a obłok biały
 Zbladł i stanął skamieniały.

Potem to w lewo, to w prawo
 Chwiać się począł, jak omdlały,
 Rozstał się w kilka części, i łzę rozlał krwawą.

I krew ta padła gdzieś tam w dół, pod stopy,
 Nie wiem ziemi tam czyje,
 Lecz padła prosto na głowy Europy,
 Nie wiem kogo tam pobije.

Dziwno : odgłos głuchej wrzawy
 Powstał z ziemi — i ku niebu
 Słali przekleństwa tułacze,
 I w strop jego bił płacz krwawy,
 Hymnem, jakim natura w dzień swego pogrzebu
 Nad swoim grobem zapłacze.

I była pierś Uragana
 Krwawą pręgą przepasana,
 A na tej prędze czerniały
 Napisy zwycięstw i chwały

I z gardzieli Uragana
 Płatne modły szły za Pana.
 A gwiazdka mi jedna mała
 Tak w przelocie powiadała:
 „Ten hymn płaczu, którym wierni
 Czezą pamiątkę drogiej straty,
 I ten hymn chwały, który pop brodaty
 Wznosi napędzony knutem,
 Równy nieba imię czerni,
 Równym każdy jest wyrzutem.

I widziałem jak w natłoku
 Oderwane od obłoku
 Częstki jego nieczyste, podłe nietoperze,
 Uplatane w dobrej wierze
 W pozłacane zdrady sidło,
 Gnało czarne wichru skrzydło
 W pierś Uragana.

Przed niemi
 Leciał starzec ony dziki
 Z judasza sercem — za krew swojej ziemi
 Po obiecane srebrniki.

Tak mi druga gwiazdka mała
 Co niebo podsłuchiwała,
 Słowo w słowo powiadała.
 I mówiła, pewno szczerze,

Że te podle nietoperze
Będą wszystkie na Sybirze.

A inna gwiazda znajoma,
Wielu tajni też świadoma,
Mówiła mi: „Ciesz się, ciesz,
I na stepy rychlej spiesz.
Pan twój całą ową ziemię,
Co obłoki takie rodzi,
I żyjące na niej plemie
Na stepy wam poprzewodzi.

Bo ten wielki Pan zastępów
Kocha wiernych swoich sępów,
I szczerze na step Sybiru
Z drogich ludów szle dań żyru“.

Dzięki, dzięki Panu memu
Panu najmiłościwшему!
Słońce świata, Pan zastępów,
Syty laurów i wawrzynów,
Tkliwy Ojciec tylu ludów,
Śród pobożnych swoich trudów,
O dobro kochanych synów,
Nie zapomina i Sępów!
Cóż ty na to droga żono?“

Jak poranny pączek róż,
Ona spała — Białe łono,

Skróś przejęte bolu szponą
Nie cierpiało więcej już.

I tylko w oku orlicy,
Gdzie powieka martwa tkwi,
Stała łezka na źrenicy,
Jak kropelka jasna krwi.

I sęp upadł na to łono
I budził je tkliwą szponą.

I jęczał nad niem, i płakał
Gorejącą, krwawą łzą.

Darmo! porwał się, zakrakał —
I utonął w Niebios tło.

DO

KAROLA LIPIŃSKIEGO.

Po koncercie dnia 29. listopada 1831 r. we Lwowie.

Jest świat szczęścia niepojęty,
Jest błogi świat zapomnienia,
Wyższy nad ziemskich losów odmetry —
Na nim dusza ciężkimi niegnieciona pęty,
Odzyskuje sama siebie
I w rodzinnem swoim niebie
Przeżywa jedną górną chwilę — zachwycenia.

Ja żyłem chwilę na tym świecie czarodziejstwa
Wyższy nad ziemską radość, nad ziemskie cier-
[pienia.

Lipiński! świat ten dziełem Twego dobrodziej-
[stwa
Utworem był Twego pienia.

Milczy w piersi westchnienie, gdy ją ból oniemia,
Łza nie błyska na oku, gdy w sercu ostygnie
Myśl, kiedy ją więzi ziemia,

Ku niebiosom się nie dźwignie;
I życie tam nie zakwita
Gdzie dokoła wzrok zaciemia
Rzeczywistość jałowa, mierna, pospolita
Gdzie w koło ziemia tylko, i ziemia i ziemia!—

Dziś tyle szczerych westchnień wzleciało ku
[niebu,
Przeszłość, przyszłość ponure rozjaśniła lice,
Jakby światłem weselnem nagle wśród pogrzebu
Grobowe błysły gromnice.

Dziś tyle łez płynęło! — rzewnych — i w tej
[chwili

O jeszcze nie jedna płynie
Po upadłych nadziejach, rzuconej rodzinie
Po wszystkim, cośmy przeżyli.

Dziś myśl z gnuśnych snów wybita
Znowu dawną siłą wzlata,
Znowu żyje i zakwita
I na gruzach upadku, pustyniach świata.

Świątyni zmartwychwstania kres węgielny
 [znaczy,
 Co jak Arka Noego na świata powodzi
 Ludzkości losy odrodzi,
 I będzie jej ostoją od burz i rozpaczy.
 Tobie Wieszczu, Tobie dzięki!
 Tobie, bo dusza Twoja zrozumiała dźwięki —
 Twojem uderzona pieniem
 Zmartwychwstała i odmłodziła
 Ożyła, boś ją Twojem ożywił natchnieniem,
 Uczuła, boś jej uczuć wyschłe odkrył źródła.
 O! daj, o! daj słyszeć jeszcze
 Twoje pienia wieszczu!
 Wyciskaj łzy, smuć czoła, rozjaśniaj
 [uśmiechy,
 Z lepszej strony Pośłańcze!
 Słodź, słodź Aniele pociechy
 Nasze tutaj dni wygnańcze! —

WIESZCZ UKRAINY.

FANTAZJA Z KONCERTU KAROLA LIPIŃSKIEGO.

Poświęcona Bohdanowi Zaleskiemu w znak współ-
 czucia w dzień opuszczenia Polski.

Widzisz gwiazdkę nad obłokiem?
 Osłoniła lekką mgłą,
 Patrzy w niego łzawem okiem,
 Cała zda się łzą.

A on czarną kiru chmurą
 Jak sęp odział pierś ponurą,
 Nieruchomy, niedostępny,
 Zawisł u jej stóp posepny,
 Jak rozpaczy tło.

Odwróć oczy, Gwiazdo świtu!
 Na rodzinnem jasna niebie!
 Tułacz syn ziemskiego bytu,
 Nie dla Ciebie! nie dla Ciebie!

Nie patrz w pierś tę — tam zniszczenia,
 Tam rozpaczy gore grom,
 Nie budź, nie budź jej milczenia,
 O! bo chwila obudzenia
 Straszna jego i twym dniom.

Grom, co z piersi tej wypada
 Gdzie ugodzi, biada tam!
 Dziecię nieba! tobie biada!
 W nieśmiertelną pierś twą czystą
 Wstrzęgnie strzałą płomienistą,
 A sam wichrem się rozwieje,
 Lub się krwawą łzą rozleje,
 I natenczas — biada wam!

Gwiazdo świtu! twoja dola:
 Na rodzinnem Niebie lśnić,
 Jaksz wyszła z Nieb Podola,
 Tak im świeć.

A on — pod Nieb cudzych sklepem
 Błądny tułacz, bez gościńca
 Niechaj płynie dzikim stepem,
 Dzikim, jak pierś ukraińca.

Gwiazda świtu! z Ukrainy
 Przypłynął ten obłok luby.
 Bez Ojczyzny, bez rodziny,
 Błądzi po szerokim świecie,
 Gdzie pędzony tchem zaguby
 Uragan go miecie.

Znasz ty dzieje jego życia?
 Jego duszę od powicia
 Żywił głos rodzinnych dum
 Tajemniczą grobów nutą,
 W głębi piersi tylko czutą
 A tkliwą, świętą i miłą,
 Jak wzdłuż stepu nad mogiłą
 Gra rodzinnych wichrów szum.

Tam po stepach on pozdrawiał
 Cienie przodków, w szatach z mgły,
 W głuchą północ on rozmawiał
 Z wiekowemi mogiłami
 Dziką dumą, westchnieniami,
 Co z pogrobnej piersi szły.
 Toż twarz jego taka chmurna,
 Bo te dumy w sercu tkwią,

Bo to serce dziś, jak urna,
 Przeminionych chwil jest składem;
 A w niem przesięknione jadem
 I oblane świeżą krwią,
 Po przeszłości żale śpią.

I dziś ożywym oddechem
 Nie wzmogły go na drogę macierzyńskie pola,
 Nie pożegnało uśmiechem
 Rodzinne słońce Podola.

Tylko cierpień posłannikiem
 Po męczeństwa krwawe wieńce
 Do przyszłości powiernikiem,
 Z ciężką klątwą w sercu dzikiem
 Wysłali go potępieńce.

On Ojczyzny niesie jęki
 W świat szeroki, w świat bez granic —
 Krew Grochowa, Ostrołęki,
 Laury Igań i Domanic.

Krew rozboju z mogił Pragi
 W jego, w jego pierś się zlała,
 Gorzka skarga za zniewagi,
 Dawny tryumf, dawna chwała,
 Ochronione przed grabieżą
 Złożone w tej piersi leżą,
 I pierś jest, jak lodu skała,
 A wniej wulkan lawą pała.

Nie patrz w niego gwiazdo blada!
 Niech się własnym ogniem trawi,
 Jasność, co od ciebie pada,
 Szczęścia jego dniom nie nada,
 Tylko silniej pierś zakrwawi.

Wierny czuciu, co go dręczy,
 On wędrówki nie zatrzyma,
 I przy jasnych stopach tęczy
 Jemu ulgi światel nie ma.

Póki rodzinne równiny
 Obca będzie moc ciemieżyć,
 Na obłoku Ukrainy
 Nie przestanie klątwa ciążyć.

Wieńców szczęścia mu nie wolno
 Na męczeńską przywdziać skroń,
 Pokąd śmiercią tam powolną
 Kona Matka Ukraina.
 Odwróć oczy od jej Syna,
 I łyż gorzkie nad nią roń.

A on — a ty — Niebios róża
 Twa Ojczyzna, Niebios stróp,
 Tam ci bliżej do podnóża,
 Do Ojcowskich bliżej stóp.

Tam wróć i dziecinnym płaczem
 Rozbrój Ojca ciężki gniew

Zawieszony nad tułaczem,
 Niechaj odwróci pioruny,
 Niech zdejmie kiru całuny
 Z Ukrainy smutnych niw.

Wtedy gwiazdo w dniach zbawienia
 Przezroczystą lekką mgłą,
 Wolny obłok syn jej tchnienia
 Wzleci pod twych nieb sklepienia,
 Jasne jak twej duszy tło
 Ucałować stopę Twą.

DO

MAJORA WERESZCZYŃSKIEGO ALEKSANDRA.
 Dowódcy Podolaków.

Niechaj szczeka zawiść niska
 I potworca bez nazwiska,
 Niech rzuca ciosy tajemne
 Na twoje imię bez skazy,
 Ty milcz — to są podle płazy
 To są owady nikczemne.

Podłej piersi nie oczyści
 Cześć górna, winna zasłudze.
 Tyś zbrodzień w oczach zawiści —
 Bo ona poziomemi nie sięgnie oczyma
 Wyniosłych zasług twoich, których sama
 [nie ma,
 Bo jej hańbą cnoty cudze.

Zbrodniu! o wieluż twoich pozazdrości
[zbrodni! —

A szarpać ci tylko mogą,
Co jak niskie jaszczurki pełzają pod nogą,
Czernią, bo wielbić niegodni —

Niechby gnuśny niewieściuch, co dziś tworzy
[plany

Tonąc w puchu, lub cudze zlizując półmiski,
Toczy boje z za pieca jątrzy cudze rany,
I rzuca jadowite na mężnych pociski.

Niechajby się tam był zjawił
Gdzie gorąco, gdzie się pali —
Gdzie u wroga stal wręku i serce ze stali —
Niechby tam chwilę czoło nastawił,
Gdzie my do końca dotrwali.

Niechby ścian Zamościa spytał,
Tam podolskie znają miecze,
Zamość na śmierć nas zegnał, gdyś ty wiódł
[na siecze
I płakanych za chwilę zwycięzcami witał.

Na Majdańskich tam polach, w gruzach
[Nowo miasta

Na świeżych grobach jeszcze trawka nie
[porasta

Każda niwa stłoczona, każda grudka zbita,
Zna i ramię podolskie i tętęt kopyta.

Powie, jak barbarzyńskich zastępy bagnetów
 Padały pod lancy razem,
 Jak zagony oczeretów
 Podciętych żelazem.
 Nas tam święte wiodły cele,
 Górne — a tyś był na czele.

A jeżeli zawiść niesyta,
 O świadectwa cię zapyta,
 Zrób gwałt skromnej zasłudze, niech przerwie
 [milczenie
 Z prawej piersi rzuć odzienie,

Tam niech obaczy oszczerca
 Świeżo odnowione blizny,
 I oby tak mógł widzieć głąb twojego serca,
 W którym jedna namiętność jest — Miłość
 [Ojczyzny :

Pokaż mu to, niechaj widzi
 A jadowita paszczeka
 Sama siebie znienawidzi
 I szczekniony fałsz odszczeka.

Lecz nie — kto nie śmiał wyrodny
 Ranami za Ojczyznę swej piersi ozdobić,
 A cudzą, niedobitą, chce oszczerstwem dobić,
 Ten widzieć twojej niegodny.

Nie zniżaj się — mąż bądź mężem!
 Skargą dumie nie uwłaczaj.
 Tyś nie przebaczał wrogom, na polu z orężem,
 Bezbronnym, pokryjomym potwarcom prze-
 [baczaj.

W grudniu 1831 r. Valon-sec.

P O D O L A N K I.

A czy znasz ty moc uroku
 Co pustynie życia złoci?
 Ten urok, jest to łza w oku,
 Łza w pięknem oku dobroci.

Na promieniu współcierpienia,
 Do niskiej człowieka strzechy,
 W dniach upadku i zwątpienia,
 Spływa anioł zlitowany,
 Niezgojone serca rany
 Goić oddechem pociechy.

Przed nim, nad nim, na około
 Płyną radości uśmiechy,
 Czyste, jak pierś jego czysta,
 Jak jego pogodne czoło,
 Jak jego twarz promienista.

Sądzisz Anioł z Nieba spłynął?
 Sądzisz? sądy twoje mylne!
 Wiek Aniołów już przeminął.
 Niebo nie nam dziś przychyłne.

A jakież to bóstwa tkliwe
 W anielskiej postaci
 Schodzą w więzienia zelżywe
 Wspierać wolnych braci?
 A z ich zstąpieniem w około
 Płynie słodki źródło pociechy —
 Czysty, jak ich serca czyste,
 Jak ich Anielskie uśmiechy,
 Jak ich lica promieniste. —

Bóstwo to — Nieb rodzinnych chwilowe
 [wygnanki!

Padnij na twarz i bij czołem
 Korniej, niżli przed Aniołem,
 To są Podolanki!

Jacyż to tam młodzieńce stoją przy dziewicach?
 Górna duma na ich licach,
 A ich piękną skroń młodzieńczą
 Męczeunickie laury wieńczą.
 Nie śmie łańcuch na ich rękę
 Głośniejszego wydać jęku,
 I tyranów sługa dziki,
 Co przy nich stoi na straży
 Na te wolne niewolniki
 Oczu wznieść się nie odważy.
 Bo bez woli pierś bydlęca.
 Co się w pyle więzów tarza,

W więzieniu! które Bóstwa przytomność
[uświęca
Jak u świętych stóp ołtarza
Podłe czucia upokarza.

Tak gdy zbawca szedł na świat świętością
[przejęta
Przeczuła go natura i czołem schyłym
Uczciła jego przyjście — i nieme bydła
Powitały go pokłonem.

Bić się za kraju swobody,
I z dumą na czole
W więzach, w szlachetnych więzach, jak wień-
[cach nagrody

Wracać na Podole;
I w tkliwym współziomek oku.
Jak w czystym słonecznym stoku.
Widzieć to światło niebieskie
Cześci i podziwienia,
I widzieć tę świętą łezkę,
Łezkę współcierpienia.

O! kto tych łań stał się godny
Za łane krwi swej kropełki,
Ten w łańcuchach jest swobodny
Ten w gruzach upadku wielki!
Szczęśliwy ten, kto głowę za kraj swój położył,
I szczęśliwy! kto chwili takich nagród dożył!
Równo w koronie męczeństwa,

Na skrzydle błogosławieństwa
 Przed oblicze Twórcy wzlecą,
 I rodzinnej drogiej ziemi
 Z Niebios cnotami swojemi
 Na długą wieczność zaświecą.

I wasze łzy dziewicze, lane nad ich głową,
 Będą przed Niebios królową,
 Przypomnieniem tej godziny,
 Gdy płakała pod Syonem,
 Gdy Zbawca, jej syn jedyny
 Męczeńskim ją zegnał zgonem.
 Niechaj się przemoc na męki wysila,
 Jakie jej zgraja służalców doradzi,
 Waszego zstąpienia chwila
 Będzie arką świętości — będzie tą opoką,
 Na której stanie świątynia swobody.
 Z której słowo zbawienia po ziemi szeroko
 Rozejdzie się z rodów w rody,
 I ducha mocy jego ciemność nie zagładzi!
 Bracia! na czołach waszych ślubionych
 [Sybirom,
 Niech wyciska ciemiezca rodu swego piętna *)

*) Na piętnach, które wytłaczają na czołach ofiar Sybiru, napisany jest wyraz Maszennik, co odpowiada wyrazowi łotr, infamis; albo Wor, co znaczy Złodzieja. Pierwszego wyrazu nie można oddać w innym języku dokładnie. — Właściwy krajowcom, bo też i przedmiot nie wspólny z resztą świata. Piętno owe familijne przez Piotra W. wymyślane.

Po tej chwili bohaterom
Hańba i śmierć obojętna.

Jakie dzisiaj różne biegi
I mnie i Wam los przeznacza!

Razem wszystkośmy przeżyli,
Wszystko — prócz tej górnej chwili.

Los nasz twardy — los nasz dziki,
Jak niegdyś twarde było ostrze naszej piki,
Przyszłość ciemna — lecz nad nią jedna
[gwiazdka tleje,
Jak jasna chorągiewka, co zdobiła lancę.

A tą gwiazdką są nadzieje.
Słodkie, gorzkie, niepojęte,
Sercu drogie, duszy święte,
Jak myśl o Podolance.

Luty 1832 r. Château St. Jérôme.

WĘDRÓWKA.

Ja rosłem z wiatrem, Ja i on
 Byliśmy bracia z młodych lat.
 Współwychowañców jednych stron
 Los od kolebki pogał w świat.

On leciał przodem noc i dzień,
 Niósł lekkim skrzydłem myśl mą tam,
 Gdzie za nim biegnąc, jakby cień,
 Nie mogłem nigdy zdążyć sam.

Dziś brat, co zemną razem rósł,
 Powiernik serca nie wiem gdzie.
 Czy go uragan wściekły zniósł,
 Czy sam niewierny rzucił mię.

I lecąc wszystko zabrał mi,
 Młodego serca lekkie sny,
 Uczucie, radość młodych dni,
 I młodej wiary słodkie ły.

I jak szeroki dzisiaj świat,
 Pusto przedemną wszerz i wzdłuż,
 Bo znikł przewodnik, wietrzyk brat,
 Bo moja radość znikła już.

Teraz wędrowca pędzi ból,
 Bez czucia wiary i bez ły
 Za każdykrm wiatrem, co wśród pól
 W dzikiej krzewiny listku drży.

Tak lecę błędny, ni mię znój,
 Ni wstrzyma jasny pączek róż —
 Bo znikł przewodnik, wietrzyk mój,
 Bo moja radość znikła już.

O wróć wędrowcze drogi! wróć!
 Tęskna pierś bratnia woła Cię.
 Wróć, oducz myśleć, pomnieć, czuć,
 Lub z serca drogę pokaż łzie! —

Chevincent, lipiec 1832 r.

CHORA GIEWKA.

Powernusia, jak ne zhubyt
 Lycha hodyna.

Pieśń gminna Podolska.

Widzisz Dziewcze! chorągiewkę
 Co przy mojej lancy drży?
 Zaśpiewam ci o niej śpiewkę:
 Ona piękna tak, jak ty.

Jak dziewczą kosą tęczy,
 Wietrzyka nią igra lot.
 Wieszże kogo ona wieńczy!
 Martwe drzewce, stalny grot.

Nie wie biedna, że grot luby,
 Co w objęciu u niej śpi,
 Jest syn śmierci i zaguby,
 Potępienia chciwy krwi.

Wierny dłoni, co nim włada,
Jedną tylko cnotę zna :
Pokazaną pierś dopada
Przeszyć serce, co w niej drga.

A czyja pierś, on nie pyta,
Jedno, Ojciec mu, czy wróg,
Rozkazano i przeszyta,
A o reście sądzi Bóg.

Lecz im częstsza krew go zleje
Rdza wypali na nim ślad,
Stępi ostrze, pierś mu przeje,
Jak choroby tajny jad.

I nie lekko będzie ranie,
Którą w upominku da.
Wiecznie wtedy w niej zostanie
I jad jego i rdza ta.

A ta chorągiewka młoda,
Towarzyszka jego dni,
Jaśniejąca, jak pogoda,
Co przy boku jego lśni.

Żywe krasy rychło zmieni,
Przyjaciela dzieląc ból,
I zżółknie, jak liść jesieni,
Obcy tułacz pośród pól.

Wiesz-że Dziewcze! co z tej śpiewki
 Możesz sobie nadal wnieść?
 Twój los, jest los chorągiewki
 A grot moich losów treść.

Na pierś stalną nieraz głowę,
 Nieraz serce złożysz twe,
 Nieraz łyż twoje kryształowe
 Na niszczącą padną rdzę.

I pierś stalna twojej mowie,
 Mowie twych najśłodzych snów
 Tchem współczucia nie odpowie,
 Nie zrozumie twoich słów.

Nie odgadnie, nie uprzedzi
 Tkliwą myślą myśli twej,
 Okiem oku odpowiedzi,
 Sercem sercu nie da jej.

Lub choć zgadnie, nie patrz na nią,
 I w nią nie patrz, jako w wir —
 Pierś żołnierza jest otchłanią,
 Którą tajny kryje kir.

Mróz ją mrozi! czy żar pali,
 Czy niszczące trawia rdzy
 Winna milczeć, jak ze stali,
 I dla oka nie da łyż.

Jeden głos jest, co go słucha,
 Jeden powinności głos,
 A na resztę zimna, głucha,
 Równy zniesie i da cios.

Raz jeszcze tej chorągiewce
 Przypatrz się; to dola twa —
 A ten dziewczę grot i drzewce,
 To przyjaciel twój, to ja.

Nie płacz Luba — bywaj zdrowa!
 Łzy na cięższe zostaw dni
 Co Bóg sądzi — bądź gotowa,
 Może wróce, może nie.

Mówił Ułan do Dziewczęcia
 Na morderczy idąc bój,
 Mówił, i ujął w objęcia
 Ten skarb, ten świat cały swój.

I z oczu łzą gorzką, rzewną
 Spływał serca ciężki żal,
 Płakał gorzko — czuł zapewno,
 A jednak ta pierś, jak stal.

Rzucił Dziewczę — koń jak strzała,
 Poniósł go, jak wichru lot.
 Tylko wierna powiewała
 Chorągiewka po nad grot.

Rok przeminął — Dziewcze płacze,
 O nim nikt nie umie rzec.
 Poległ gdzieś, lub dni tułacze
 W obcej ziemi musi wlec.

I po czterech świata końcach
 Czterem wiatrem w tropy leć,
 Jeżeli o Polskich obrońcach
 Pragniesz Dziewcze wieści mieć.

Tam Ci powie o nim może
 Grób, nieznanej ziemi syn,
 Dzikie Afryki bezdroże,
 Lub z Sybirskich która min.

Bo Bóg dobry — i w nagrodę
 Za tyle łez, krwi i strat,
 Za Ojczyznę, za swobodę,
 Dał tułaczom w zamian świat.

Lipiec 1832 r. Chevincent.

O N i J A.

ON.

I na co myśleć na co czuć?
 Bezdenna przepaść dzieli was —
 Rzuć potępieńcze myśl tę rzuć,
 Zniszcz to uczucie, póki czas.
 Rzucić i zniszczyć? ni, o ni!

JA.

Chyba wraz z sercem, z życiem wraz!
 Taki czarowny sen się śni!
 Zniszczyć? a przyjdzież drugi raz?

ON.

Więc leć szaleńcze! piekło wre.

JA.

Niech wre — nie obce, już nie znam.

ON.

To piekło będzie dzieło twe!

JA.

Dla tego Nieba zrzec się mam?
 Zostaw ten słodki duszy sen,
 Na cierpień wieki da on sił.
 Zostaw — dostoi piekłu ten,
 Kto chwilkę tchnieniem Nieba żył.

ON.

Dziecko! na próżno chcesz się zwieść.
 To się tak mówi —

JA.

Bo jest tak!

ON.

Lecz kiedy przyjdzie ciosy znieść —

JA.

To cóż? czy świata stali brak?

ON.

Do czegoż stał ta? lepiej żyć,
Nie znać, nie tracić —

JA.

Co tu słów! —
Nie znać, nie tracić! — Jedno gnić
W ziemi, na ziemi! — Bywaj zdrów!

ON.

Posłuchaj — słówko —

JA.

No, i cóż?

ON.

Ocknij się!

JA.

Śmieć się —

ON.

Rozum miej!

JA.

Czy powiedziałeś wszystko już?

ON.

Miej rozum! wszystko —

JA.

Śmieć się, śmieć!

Rozum! to jedno znacie wy,
Toż ty rozumem szum i hucz.

On cały niewart jednej łzy,
Co w chwili czucia pada z ocz.

ON.

To prawda — jednak rozum miej,
Raz ci to jeszcze radzić śmiem.

JA.

Śmiesz, boś nie widział oka jej,
Śmiesz, boś nie widział Nieba w niem.

ON.

Widzisz tam w górze gwiazdkę tę?

JA.

Widzę —

ON.

Weź że ją!

JA.

Proszę! — tak?

ON.

A to jest przecię niebo twe.

JA.

Pewno na ziemi stali brak?
Słuchaj! do Nieba tysiąc dróg,
Ja idę moją, choć mię pal,
Do cierpień serce stworzył Bóg,
Powiedz-że, na co stworzył stal? —

Lipiec 1832 r. Chevincent.

Gosławski.

O D D A L E N I E.

Ach jak dni tu smutno cieką
 Przed stęsknionemi oczyma!
 Moja Luba gdzieś daleko,
 A bez Lubej szczęścia nie ma.

Jak krople rosy przejrzyste,
 Nim zdmuchnione w ziemię wsięgną
 Tak jej serce było czyste,
 Tak jej dusza piękną!

Błogosławione te kraje,
 Którym ty jesteś ozdobą!
 Tu sercu ciebie niestaje,
 I oko płacze za tobą.

Czarnych tęsknot chmura gruba
 Zaległa myśli tułacze.
 Gdzie ty, gdzie ty moja Luba!
 Ja za tobą płaczę!

O D Z Y S K A N I E.

Miły obóz, miłe znoje,
 Miły krwawy bój;
 Ale milsze oko twoje,
 Milszy uśmiech twój.

Kiedy moją chorągiewką
 Grał wietrzyka wiew,

Rade usta brzmiały śpiewką
Bo szedł z duszy śpiew.

W dniach Grochowa, Igań, Wawrów
Z groźnym chórem dział
Polsce, sławie polskich laurów
Śpiew mej duszy grał.

Polsce wtedy mej kochance
Niosłem cześć i krew
Polsce ramię, Polsce lancę,
I miłość i śpiew.

Żyłem tylko w Polski życiu,
A tymczasem ty
Porzucona, gdzieś w ukryciu
Lałaś gorzkie łzy.

I myślą mię męczennica
Okrażałaś ty,
Jak ten tęskny krąg księżycy
Ta obwódka z mgły.

Luba! twoje lica blade,
W twem oku łza drży?
Nie płacz — więcej nie pojedę,
Świat nie wart twej łzy.

Nie płacz Luba! Polska w grobie,
Umilkł krwawy bój,

I ja znowu żyję tobie
I ja znowu twój.

Tobie w niej mej kochance
Skladam cześć i śpiew,
I skruszoną u stóp lancę,
I została krew.

„Jak się masz?“ o! temu słowu
Nie ma równych słów!
Prócz, gdy z łzami rzekniesz znowu :
„Kraj woła! bądź zdrów!“

N I E P E W N O Ś Ć.

Luba! ja czczę tajemnice,
Bo tajemnic cenę znam
Dla łzy czucia mam źrenicę,
Dla radości uśmiech mam.

Ależ Luba! w twojem oku
Nie lśni radość ni drży łza
Nie ma dla mnie w niem wyroku,
Co mię zniszczyć lub wznieść ma.

Mnie nie trzeba do zniszczenia
Ni dwóch ciosów, ni dwóch strat.
Dość Ci jednego spojrzenia,
Bo w tem jednym jest mój świat.

Mnie tak łatwo przenieść w Niebo
A ja mojem niebem zwę
To, co duszy jest potrzebą:
Patrzeć wiecznie w oko twe.

W PAMIĘTNIKU ADOLFA R.
ADJUTANTA GENERAŁA DWERNICKIEGO.

Na pamiątkę pisać? nie!
 Żyć w książce, życie jałowe,
 Bez współczucia, papierowe,
 Na nic Tobie, na nic mnie.

A chcesz wspomnień? dam Ci je,
Przyrośnięte do serc dam,
Jednego Krzemieńca dnie
Kołysały młodość nam.

Gdzie nad popiersiem z granitu
Wielka Czackiego dusza,
Jak niegasła gwiazda bytu,
Drugi Bóg, stwarza, natchnie i wszystko
[porusza,

U tej Arki wspomnień nam
Kres spotkania — masz mnie tam.

Czy rozpuścisz myśl szeroką
W pola Igań, w pola Wawrów,

Tam się zbiegnie nasze oko,
W cieniu narodowych laurów.

Czy przy Ojczyzny skonaniu,
I tam ujrzym się przy sobie,
Ja ciebie na wygnaniu, *)
Ty mnie na jej grobie.

Słońce bytu krąg jaskrawy
Zatoczyło w grób Warszawy
I zagasło tam.

Tylko nad bramami Orłów Białych gniazda
Zawieszona żelazna wytrwałości gwiazda
Krwawo błyska nam.

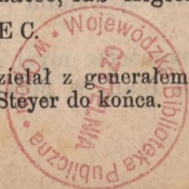
W burzach ziemi, w burzach nieba,
W burzy serca — dotrwać trzeba —
Zejdziemy się tam.

Bo niezgięta pierś ze stali
Równy wszystkie widzi dni.
A my nasze kartowali
W łzach, w męczeństwie i we krwi.

Rozejdziem się — lecz tułaczy
Los niebawem znowu zbierze,
I myśl nasza się obaczy
Gdzieś — w Kamczatce, lub Algierze.

K O N I E C.

*) Adolf Rościszewski podzielał z generałem Dwernickim poniewolny pobyt w Steyer do końca.



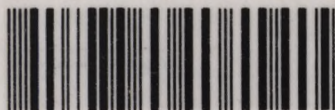
SPIS RZECZY.

	str.
Przedmowa	3
Do Polek	5
Na śmierć Pestla, Murawjewa i innych	6
Pożegnanie Samhorodka	8
W pamiętniku nieznajomej	9
Mazur podolski	10
Mazur na cześć dyktatora	11
Do Orła Białego	13
Mazur na cześć Suchozaneta	13
W pamiętniku H. C.	15
Mogiły Pragi	16
Śpiewka w dzień imienin A. Wereszczyńskiego .	20
Do Adama Mickiewicza	21
Podolanka. Śpiew ułanów podolskich	25
Majdanek	25
Zwątpienie	27
List do generała Krysińskiego	30
Ogniwo	31
Rozstanie	33
Nowy Rok	35
W pamiętniku Z. D.	35
W pamiętniku przyjaciółki mego przyjaciela .	36
W pamiętniku	36
Polski tułacz	36

Sep Sybiru	39
Do Karola Lipińskiego	58
Wieszcz Ukrainy	60
Do majora A. Wereszczyńskiego	65
Podolanki	68
Wędrówka	73
Chorągiewka	74
On i ja	78
Oddalenie	82
Odzyskanie	82
Niepewność	84
W pamiętniku Adolfa R.	85

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317777



000-317777-00-0